

5

Kiło w Niemczech

NIEMIECKI INSTYTUT HISTORYCZNY

200 lat niemieckiej polityki wobec Polski

PRZEDŁYLI

Elzbieta Kazimierzczak

Witold Leder

OFICINA WYDAWNICZA VOLUMEN

Warszawa 1999

prezentowanej przez Polaków historycznej i etniczno-językowej zasadzie narodowościowej przeciwstawił on pojęcie pruskiego „narodu”, tzn. narodu związanego z państwem. Ale odniesienie do takiego państwowo-politycznego rozumienia pojęcia pruskości nie nadawało się jako argument uzasadniający włączenie pruskich Polaków do niemieckiego państwa narodowego. Wbrew oczekiwaniom Bismarcka zniemczenie Prus musiało zmniejszyć perspektywę państwowo-politycznej asymilacji żywiołu polskiego. Również apolityczne warstwy Polaków, które dotychczas były lojalne wobec króla pruskiego jako panującego władcy, z chwilą włączenia do niemieckiego państwa narodowego w większym stopniu uświadomiły sobie swoją narodową odmienność. Dopiero przynależność do Rzeszy Niemieckiej przekształciła pruskich Polaków w mniejszość narodową. Dopiero teraz polski problem Prus stał się przede wszystkim problemem narodowym w stosunkach niemiecko-polskich, znalazł się więc w emocjonalnej sferze narodowo-nacjonalistycznych antagonizmów.

5

Germanizacja i walka z polskością w czasach Bismarcka i Wilhelma II (1871–1914)

W ciągu blisko 40 lat, jakie upłynęły od powstania Rzeszy Niemieckiej do I wojny światowej, nie podejmowano już — w odróżnieniu od poprzednich okresów pruskiej polityki wobec Polski — prawie żadnych prób uregulowania państwowościowej i narodowościowej problematyki sprawy polskiej na gruncie partnerskim, albo chociażby załagodzenia jej przez bardziej wyrozumiałe postępowanie. Zamiast tego tradycyjne pruskie dążenie do panowania i podporządkowywania sobie polskich poddanych — spotęgowane przez autorytarną pruską politykę państwową uprawianą przez Bismarcka — w połączeniu z dynamiką konsekwentnego zdobywania sobie prestżu i pozycji mocarstwowej przez niemieckie państwo narodowe uruchomiło proces rosnącej radykalizacji polityki wobec Polaków w prowincjach wschodnich. Wzmozona ingerencja państwa, mająca na celu podporządkowanie pruskiej racji stanu polskich dążeń do politycznej odrębności, oraz bardziej bezwzględnie niż dotychczas forsowane wysiłki germanizacyjne doprowadziły wreszcie pod koniec wieku do ledwie ukrywanej polityki bojowego niemieckiego nacjonalizmu; w tym samym czasie doszło także do zarówno społecznej, jak i narodowej mobilizacji ludności polskiej.

W historii prusko-niemieckiej polityki wobec Polaków w ciągu tych dziesięcioleci, podczas których doszło nawet do

przekreślenia wyników poprzedniej asymilacji i do podważenia wcześniejszych dokonów historycznych legitymizujących pruską politykę wschodnią, doszło do decydującego negatywnego zwrotu. Już wówczas zaczęły się pojawiać metody, formy organizacyjne i ideologie, w których zarysowuje się początek wynaturzeń prusko-niemieckiej polityki, przekształcającej się w wyobcowaną i autodestrukcyjną nacjonalistyczną postawę na przekór wszystkiemu i wszystkim. Motywacje, tło i procedury, które określał kurs polityki wobec Polski za czasów Bismarcka i Wilhelma II, pozwalają na wgląd w najbardziej problematyczne aspekty nacjonalistycznej polityki państwa niemieckiego w tym decydującym okresie.

Polityka zagraniczna — żywioł polski w Galicji

W proteście Polaków przeciwko włączeniu Poznańskiego i Prus Zachodnich do Rzeszy Niemieckiej Bismarck upatrywał przede wszystkim nowy dowód na upartą knąpność wobec państwa pruskiego. Podkreślanie specyfiki narodowej uważał za świadomy i sztucznie rodmuchiwany przez polską szlachtę i polski kler element separatyzmu i wrogości wobec państwa, za szczególnie niebezpieczny wyraz dążenia Kościoła katolickiego i politycznego katolicyzmu do władzy, co również na południu i na zachodzie nowo utworzonej „małoniemieckiej Rzeszy” było sprzeczne z prusko-protestancką hegemonią, a ponadto powodowało niebezpieczeństwo powstania frontu katolicko-austriackiego. 7 lutego 1872 Bismarck tak pisał do pruskiego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Eulenburga:

Mam uczucie, iż na obszarze naszych prowincji polskich grunt pod nami nie powiem, iż się widocznie chwieje, ale w każdym razie jest tak podminowany, iż może się zapadć, jak tylko w sto-

sunkach zagranicznych powstanie polityka polsko-katolicko-austriacka.¹

Podobnie jak Bismarck w 1863 r. widział w powstaniu styczniowym przede wszystkim zagrożenie pruskich interesów państwowych przez politykę zagraniczną, ponieważ jego zdaniem każda autonomiczna polska społeczność między Prusami a Rosją musiałaby się stać „francuskim obozem nad Wisłą”, tak obecnie obawiał się niekorzystnego oddziaływania austriackiej polityki wobec Polaków w Galicji.

Doświadczenia monarchii habsburskiej z 1859 i 1866 r., związane z wielkimi stratami wywołanymi przez starcia z włoskim ruchem narodowym w Lombardii i w prowincji weneckiej, spowodowały w ramach przekształcania ustroju państwa w dualistyczną austriacko-węgierską c.k. monarchię przyznać również Polakom w Galicji większej samorządności. Politycy polscy stawiający na porozumienie z Austrią, przede wszystkim hrabia Gołuchowski, który sprawował rząd w Galicji od 1859 r. jako austriacki minister stanu, a od 1866 r. jako c.k. namiestnik, doprowadzili do zastąpienia licznych dotąd w Galicji niemieckich urzędników przez Polaków. Dzięki ustanowieniu w 1860 r. galicyjskiemu sejmowi krajowemu oraz reprezentacji w radzie państwa (Reichsrat) uzyskali oni nie tylko szeroki zakres samorządności, ale także znaczący wpływ na politykę cesarza Franciszka Józefa. Gabinet wiedeński przekazał szkoły ludowe w Galicji oraz uniwersytety w Krakowie i we Lwowie do prawie wyłącznej dyspozycji Polaków. W 1868 r. na ziemiach tych wprowadzono język polski jako „język urzędowy” w sądach i w administracji. Hegemonia szlachty polskiej w Galicji była o tyle korzystna dla polityki Wiednia, że reali-

¹ Buzek, op. cit., s. 133.

zowana przez nią polonizacja Rusinów zapewniała ograniczenie ukraińskich i panslawistycznych dążeń separatystycznych. Jednocześnie żywa społeczność polska niepokoiła Rosję, tym bardziej że przedstawiciele Polaków w gabinecie wiedeńskim nie ustawiali w wysiłkach, by wykorzystać sprawę polską do aktywnej polityki Austrii przeciw Rosji. Żywiona przez nich nadzieja na międzynarodową akcję mającą na celu odrodzenie Polski stopniowo ustępowała, jednak otreźwieniu, zwłaszcza po zdecydowanej odmowie mocarstw europejskich rozpatrywania sprawy polskiej na kongresie berlińskim (1878). Mimo to Polacy w Galicji, których arystokratyczni reprezentanci zdążyli za rządów feudalno-klerikalnego gabinetu hrabiego Taaffe (od 1879 r.) bardzo znaczny wpływ na politykę Austrii, stanowili ośrodek krystalizowania się polskiej energii narodowej i kulturalnej, silniej lub słabiej oddziałującej na Polaków również w zaborze rosyjskim i pruskim. Mimo że Polacy z Prus byli zdecydowanie krytycznie nastawieni do bardziej zacofanych pod względem cywilizacyjnym i społecznym Polaków w Galicji, Bismarck dopatrywał się w przykładzie galicyjskiej autonomii, która była diametralnym przeciwieństwem zasad pruskiej polityki wobec Polaków w Poznaniu, obciążenia stosunków między Berlinem a Wiedniem. O ile w latach siedemdziesiątych starał się o nawiązanie bliższych stosunków z Austrią, co wreszcie doprowadziło do „przymierza dwóch” z 1879 r., to sprawa polska zmuszała go zarazem do rezerwy wobec Wiednia. Był to również jeden z motywów powodujących, że Bismarck mimo licznych rozczarowań polityką rosyjską — na przykład w związku z groźbą wybuchu wojny w 1875 r. — trzymał się przymierza z Rosją i nie mógł ryzykować zbliżenia z Anglią, preferowanego przez Wiedeń w latach siedemdziesiątych. Zamiast tego Bismarck nadal musiał zabiegać o łagodzenie rosyjsko-austriackich antagonizmów, przy czym udawało mu się też powstrzymać Wiedeń od ewentu-

alnych działań w polityce zagranicznej na korzyść Polaków. W 1877 r. dał wyrażenie do zrozumienia, że „nie może tolerować aktywnej polskiej polityki ze strony Austrii”.²

Zapobieżenie państwowej samodzielności Polski pozostawało centralnym punktem jego polityki zagranicznej. Ostatecznie chyba odpowiadało to tradycyjnym prusko-konserwatywnym poglądom Bismarcka, sądzącego, że może traktować sprawę polską jako uciążliwy czynnik zakłócający jego działania; nie zdając sobie sprawy z jej realnej narodowo-rewolucyjnej dynamiki zbyt małą wagę przywiązywał do możliwości wygrzania sprawy polskiej wspólnie z Austrią przeciwko Rosji (jak się to okazało po 1914 r.) i nie potrafił wyciągnąć żadnych wniosków wpływających na praktykę prusko-niemieckiej polityki wobec Polski.

Taka ewentualność była brana pod uwagę tylko jako hipotetyczny wariant militarny rozpatrywany przez sztab generalny w sierpniu 1882 r. podczas spotkania generała lejtnanta hrabiego Waldersee z austriackim marszałkiem polnym lejtnantem von Beckiem w Stroblu. Rozmowa dotyczyła możliwości wspólnej, ofensywnej niemiecko-austriackiej akcji przeciw Rosji, przy czym poruszono również problem, czy w takim przypadku należałoby uznać Królestwo Polskie za terytorium wroga, czy też „traktować Polaków jako ludność wywołoną spod rosyjskiego panowania”. Rozmówcy podkreślali przy tym, że problem ten należałoby zawczasu wyjaśnić w drodze dyplomatycznej. Waldersee był zdania, że „wykorzystanie elementu polskiego jest zbyt ważne, aby można było zupełnie z tego zrezygnować, i że kanclerz jeszcze zajmie się tym problemem”.³ Zarówno Wal-

² Por. J. Behrendt, *Die polnische Frage und das österreichisch-deutsche Bündnis*, „Archiv für Politik und Geschichte”, 1926, z. 12, s. 713.

³ Wg relacji austriackiego posła w Berlinie, Szögyeny'ego, na podstawie wyciągu ze sprawozdania o rozmowie Waldersee-Beck (Österreichisches Staatsarchiv,

dersee, jak i Bismarck później kilkakrotnie wracali do tej sprawy, przy czym ten ostatni zawsze skłaniał się raczej ku poglądowi, że restytucja Polski ze względu na wpływ tego wydarzenia na ziemię pod pruskim zaborem byłaby „obosiecznym mieczem”.⁴

Rozsądna polityka zagraniczna wymagałaby zachowania przynajmniej możliwości takich rozwiązań również przez właściwą, elastyczną politykę wewnętrzną wobec Polaków. Bismarck wybrał jednak przeciwną drogę. Sądził on, że najlepiej może zapobiec ewentualnym reperkusjom z zewnątrz, tzn. pobudzaniu polskiego separatyzmu w pruskich prowincjach wschodnich pod wpływem sytuacji w Galicji albo w Królestwie Polskim, przez jak najszybszą i energiczną germanizację Polaków w zaborze pruskim. Tak więc model narodowej autonomii Polaków w austriackiej Galicji nie tylko nie służył Bismarckowi do naśladowstwa, ale raczej spowodował zastrzeżenie jego antypolskiej polityki w zaborze pruskim. Na temat tych powiązań sam się zresztą wypowiedział w dokumencie skierowanym do hrabiego Reussa, pruskiego posła w Wiedniu, z dnia 1 II 1886 r.:

Sprawa polska stanowi jedną trudność w odniesieniu do skutków naszego przynajmniej. Austria, zgodnie ze swoją dotychczasową polityką, być może nie zechce zrezygnować w przypadku ewentualnej wojny z Rosją z wywołania w Polsce powstania i utworzenia narodowej armii polskiej w Galicji. Taki rozwój wydarzeń byłby dla nas tym niebezpieczniejszy, im silniejszy byłby żywioł polski w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. [...] Umocnienie możli-

Wiedeń, notatka z 24 VIII 1882). Por. także *Denkwürdigkeiten des General-Feldmarschalls Alfred Grafen von Waldersee*, Stuttgart 1923-1925, cz. 1, s. 221.

⁴ J. Behrendt, op. cit., s. 715.

wości naszego przynajmniej z Austrią wiąże się z osłabieniem polskiego żywiołu u nas.⁵

Walka o język i kulturę w latach siedemdziesiątych

Świadoma i zamierzona germanizacja wyrażała się po powstaniu Rzeszy przede wszystkim w antypolskiej polityce językowej i w tzw. „walce o kulturę” (Kulturkampf) w latach siedemdziesiątych. Znalazła w niej wyraz stanowcza wola Bismarcka do narzucenia siłą pruskiego modelu państwa autorytarnego w walce z katolickim ultranacjonalizmem i narodowymi tendencjami separatystycznymi. Przy tym uznawał on połączenie politycznego katolicyzmu z polskimi dążeniami narodowymi za spotęgowaną formę postaw „wrogich Rzeszy”. Jako drugi motyw dochodziło do tego wzmocnienie przez powstanie Rzeszy dążenie do ujednolicenia państwa w niemieckim duchu narodowym.

Jednym z pierwszych kroków było wydanie pruskiej ustawy o nadzorze szkolnym z 1872 r., która pozbawiła polski kier wpływ na szkolnictwo, w pierwszym rzędzie na szkoły ludowe. Debatę w Landtagu nad tą ustawą, zwalczaną nie tylko przez Polaków, ale również przez partię Centrum i część pruskich konserwatystów, Bismarck wykorzystał do otwartego zastraszania posłów polskich:

Agitacja polska żyje tylko dzięki dobroduszości rządu. Nie przeceniajcie, Panowie, tej dobroduszości, powiadam Wam, iż się skończyła, a my znamy nasz obowiązek wobec państwa. Panowie przyjdziecie z dalszymi wnioskami i skargami na korzyść języka polskiego, my odpowiemy Wam projektem ustawy celem propagowania języka niemieckiego, i to także w prowincji poznańskiej.⁶

⁵ Sten. Ber. Preuß. Abg. 1872, s. 701.

⁶ J. Buzek, op. cit., s. 154.

Po tej zapowiedzi nastąpiło 27 X 1873 r. przemienne w skutki rozporządzenie nadprezydenta dotyczące nauki języka w szkołach ludowych w Poznańskim i Prusach Zachodnich. Stanowiło ono, że „język niemiecki jest językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach nauki, z wyjątkiem religii i śpiewu kościelnego”.⁷ Tym samym dziesiątkom tysięcy uczniów, znającym jedynie swój ojczysty język — polski, narzucono w szkołach ludowych, średnich i w gimnazjach język niemiecki jako język wykładowy, przy czym polski był tolerowany tylko jako jeden z przedmiotów nauczania. Zarządzenie ponadto pozostawiało do decyzji okręgowych inspektorów szkolnych wprowadzenie języka niemieckiego jako obowiązkowego również w nauczaniu religii, jeśli ich zdaniem uczniowie już w dostatecznej mierze poznali język niemiecki.

Bismarck uważał zmniejszenie językowe za środek służący głównie pozbawieniu polskiego kleru i narodowej polskiej agitacji możliwości duchowego i politycznego wpływu na szerokie masy Polaków. Wskazywał on na to, że w pruskiej armii prosi Polacy sprawdził się w latach 1866 i 1870–1871 jako odważni i lojalni żołnierze, i sądził, że po opanowaniu języka niemieckiego otworzy się im „poprzez prasę, przemówienia i obcowanie wiele źródeł prawdy, do której uzyskają wtedy dostęp”, tak że sami będą mogli się zorientować. „Czy jest prawdą to, co im się mówi o tendencjach rządu”, jeśli jednak nie znają języka niemieckiego, to są jakby za zasłoną, „za którą dowiadują się tylko tego, co ludzie znający oba języki i ludzie wykształceni uznają za stosowne przetłumaczyć im na język polski”.⁸ W germanizacji poprzez szkołę Bismarck

⁷ Por. G. Gotheim, op. cit., s. 60.

⁸ Przemówienie w pruskiej Izbie Panów z 6 III 1872. Cyt. za: Th. Schieder, op. cit., s. 25.

widział zresztą dobrodzieństwo, ponieważ ambitym przedstawicielom polskiej warstwy chłopskiej i mieszczańskiej znajomość języka niemieckiego stwarzała lepsze możliwości awansu w państwie prusko-niemieckim, co było równoznaczne z osiągnięciem wyższego statusu pod względem społecznym i kulturalnym.

Ten aspekt musiał się jednak przerodzić w swoje przeciwieństwo, jeśli szkoła świadomie była degradowana do roli instrumentu walki przeciwko językowi ojczystemu. Język niemiecki nauczany obecnie pod przymusem, częstokroć przez nauczycieli nie obeznanych z miejscowymi warunkami, w całym stopniu przyczyniał się do przekazywania polskim dzieciom niemieckiego wykształcenia i postaw duchowych, i zamiast tego, żeby zdobywać ich sympatię, wywoływał przeciwdziałanie rodziców i polskiego duchowieństwa. W wyniku rozporządzenia z 1873 r. nawet samo nauczanie straciło na wartości i skuteczności. Instytucje oświatowe tworzone we wschodnich prowincjach państwa pruskiego, przede wszystkim szkoły ludowe, dotychczas w znacznym stopniu przyczyniały się do tego, że Mazurzy i Kaszubi w Prusach Wschodnich i Zachodnich, Polacy na Górnym Śląsku, ale również znaczna część polskiej ludności wiejskiej w Poznańskim — zaczęli wtapiać się w krąg kultury prusko-niemieckiej. Ta prawię niezamierzona germanizacja właśnie dlatego była skuteczna, że nie była poddyktowana polityką nacjonalistyczną, lecz służyła postępowi cywilizacyjnemu, a tym samym społecznemu. Dopiero ustawodawstwo językowe i kulturalne (1871–1887) przerwały ten proces. Szkoły, które dotychczas były pomocnymi środkami awansu kulturalnego, zaczęły być teraz postrzegane jako wrogie instrumenty służące wynarodowieniu. Dokonania kulturalne prusko-niemieckie na wschodzie straciły na wiarygodności. Jednym z konkretnych tego

skutków było pojawienie się polskich mieszczańskich towarzystw oświatowych, a żywioł polski, zwłaszcza w Poznaniu, zaczął rozwijać coraz liczniejsze własne inicjatywne i wywilaacyjne i wymykać się spod prusko-niemieckiej kuryli w dziedzinie kultury.

Zmianie nastrojów, która obecnie po raz pierwszy w znacznym stopniu ogarnęła również niższe warstwy społeczne Polaków, jak również te tereny (Górną Śląsk, Pomorze Gdańskie), na których dotychczas prawie że nie występowały żadne tendencje narodowo-polityczne, w dużej mierze sprzyjały sankcje stosowane równocześnie wobec polskiego kleru. Alarmującym sygnałem dla pobożnej polskiej ludności było usuwanie albo aresztowanie polskich duchownych, którzy zgodnie z dyrektywami papieskimi odmawiali wykonywania ustaw nie z dyrektywami papieskimi, bądź też przeciwstawiali się związanym z kulturkampem, bądź też przeciwstawiali się ograniczaniu nauki religii i nabożeństw w ojczystym języku Polaków. Kiedy podczas szczytu kulturkampu polski metropolita gnieźnieński i poznański, arcybiskup Mieczysław Ledóchowski, dotychczasowy przeciwnik upolitycznienia kleru, wystąpił przeciwko pruskiemu rządowi i w wyniku tego wystąpienia w 1874 r. został przymusowo usunięty ze swojego urzędu i wraz z innymi biskupami, dzieśiątkami polskich księży i dziekanów skazany na kilka lat więzienia, spowodowało to wspólną walkę niemieckich i polskich katolików, która znalazła też swój wyraz w działalności parlamentarnej i wspólnym działaniu partii Centrum i frakcji polskiej w pruskiej Izbie Deputowanych i w Reichstagu, co odegrało znaczną rolę polityczną. Tak więc ostatecznie kulturkampf doprowadził nie do osłabienia, lecz do niezwykłego wzmocnienia polskiej świadomości narodowej. W 1874 r. polski poseł do pruskiej Izby Deputowanych, Jazdzewski, mógł stwierdzić:

Na skutek tych posunięć wszystkie partie w naszym kraju się zjednoczyły, na skutek tego postępowania wobec naszego najwzszego pasterza wszystkie spory uciły, a jedność jest dzisiaj silniejsza niż kiedykolwiek. W tych okolicznościach w pewnym sensie nie możemy uskarżać się na ten cały zatałag między państwem a Kościołem, tym bardziej że w tej chwili nie jesteśmy już tak osamotnieni jak dawniej.⁹

Z kulturkampu przeciw Kościołowi i klerowi Bismarck musiał się pod koniec lat siedemdziesiątych wycofać, natomiast nadal prowadził germanizację w dziedzinie języka. Chodziło bowiem nie tylko o politykę państwa pruskiego, skierowaną przeciwko separatystycznym dążeniom określonej grupy ludności, ale równocześnie o zapewnienie narodowej jedności państwa. Występujące już w liberalnej koncepcji państwa pojęcie jednolitego języka państwowego uzyskało w ramach prusko-niemieckiego państwa narodowego szczególne znaczenie. Richard Böckh, pionier niemieckiej państwowości i ochrony języków, w 1869 r. (w rozprawie *Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet*) wystąpił na rzecz ograniczenia wyłączonego używania języka państwowego do nielicznych ważnych centralnych spraw państwowych i pozostawienia „językowi ludowemu” dużej swobody w administracji lokalnej. Jednak po 1870 r. takie ograniczenia w stosowaniu języka państwowego zostały wyparte przez dążenia do nadawania cesarskiemu niemieckiemu państwu narodowemu czysto niemieckiego charakteru, do zbudowania z jego poszczególnych części składowych, również pod względem językowo-kulturalnym, jednolitego państwa narodowego. Istotnym krokiem w tym kierunku była pruska

⁹ Sten. Ber. Preuß. Abg. 1874, s. 1527.

„ustawa o języku używanym przez urzędników w urzędach i politycznych korporacjach państwa”, która w 1873 r. pod szczególnym naciskiem nadprezydentów prowincji wschodnich została przedstawiona w pruskiej Izbie Państw i po długotrwałych obradach uchwalona wreszcie 28 VIII 1876 r.¹⁰ W umotywowaniu ustawy podkreślono, „że państwo, które przywiązuje wagę do swojego charakteru narodowego, powinno doprowadzić do stosowania w całym życiu publicznym jednego języka jako symbolu swojej jedności”.¹¹ Większość zwolenników tej ustawy dopuszczała jednak możliwość dalszego tolerowania polskiego języka ludowego w niepaństwowym życiu publicznym. Nie cofano się jednak w debacie — zwłaszcza liberalni narodowcy — przed wyraźnym określeniem celu ustawy, jakim była germanizacja.¹²

Ta pruska ustawa językowa, która została uzupełniona o język sądownictwa w 1877 r. przez ustawę o organizacji sądownictwa w Rzeszy, miała decydujące skutki: oznaczała ona wyeliminowanie języka polskiego z sądów, urzędów prowincji i ze starostw, ze związków komunalnych, sejmików powiatowych, zebrań obywatelskich i podobnych, jak również z wszystkich urzędowych ogłoszeń. Tym samym została zlikwidowana istniejąca od 1815 r., nawet jeśli nie w pełni realizowana, to jednak utrzymywana jako zasada — przede wszystkim w Poznaniu — dwujęzyczność pruskiej admi-

¹⁰ Preuß. Ges. Sammlung 1876, s. 389.

¹¹ Tak pisał retrospektywnie nadprezydent Monastyrzu w sprawozdaniu z 29 XII 1897 do pruskiego ministra spraw wewnętrznych w związku ze stosowaniem ustawy do polskich sędziów w Westfalii. DZA, Preuß. Innenministerium, Rep. 77, tit. 662 Nr. 48a, Beih. F. Ogólne o ym: Th. Schieder, op. cit.

¹² Th. Schieder, op. cit., s. 30 nn.

nistracji na byłych ziemiach polskich. Ludność polska poczuła się w sposób demonstracyjny zepchnięta do statusu obywateli drugiej kategorii. Znaczna część była obecnie zmuszona w sprawach urzędowych posługiwać się bądź łamaną niemieczną, bądź też korzystać z usług tłumacza.

Germanizacyjna polityka językowa i szkolna w Prusach lat siedemdziesiątych wychodziła z założenia, że większość polskiego narodu nie będzie się wyraźnie opierała asymilacji. Bismarck jeszcze w 1886 r. stwierdzał:

Opór przeciwko asymilacji, przeciwko wspólnej pracy z Niemcami, pogłębianie odczłani dzielącej obie narodowości, wszystko to jest w prowincji poznańskiej i w polskich częściach Prus Zachodnich niemal wyłącznie dziełem szlachty. [...] szlachta z liczną swą rodziną, swą służbą i urzędnikami dostarcza głównie żywiołów podtrzymujących agiację.¹³

Natomiast polskich chłopów i formali z Prus Zachodnich, Poznańskiego i z Górnego Śląska uważano za pokornych i przyjaznych. W ujęciu konserwatywno-patriarchalnym byli to nawet często „lepsi poddani” niż bardziej pewna siebie, bardziej wynagająca ludność niemiecka. Prezydent rejencji bydgoskiej pisał w 1886 r. o niemieckich i polskich robotnikach rolnych w majątkach ziemskich:

Niestety można uznać za regułę, że Niemiecyci właściciele majątków preferują polskich robotników rolnych. Chociaż Niemiecyci robotnicy są wydajniejsi, to z polskimi jest łatwiej, mają mniejsze wymagania, są posłuszniejsi, nie domagają się regularnej wypłaty tygodniowego wynagrodzenia, można sobie niekiedy pozwolić na

¹³ J. Buzek, op. cit., s. 190 n.

skarzenie ich różgą, i zadawalają się izbą, jaką Niemcy by uważali za psią budę.¹⁴

Znajdująca wyraz w tej wypowiedzi pogardliwa protekcjonalność „pana” z ziem na wschód od Łaby w odniesieniu do poddańczego charakteru Polaków, wynikająca z oceny najbardziej zacołanej warstwy polskiego społeczeństwa, w pewnym stopniu podświadomie wpływała na pruską politykę wobec Polaków w tamtych latach. Generalnie uważano, że z wyjątkiem szlachty Polacy są „łatwi i posłuszni”. Wiara w skuteczność świadomej germanizacji języka i kultury opierała się na poczuciu społecznej wyższości wobec polskiego „ludu”. Jednak obraz bezwolnego polskiego poddanego właśnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaczął stawać się fikcją. Ogólny rozwój społeczno-gospodarczy, który po 1870 r. objął również polskie części Prus, w krótkim czasie spowodował także wśród ludności polskiej wyraźniejsze zróżnicowanie społeczne, a przede wszystkim doprowadził do powstania świadomego swej roli stanu chłopskiego i mieszczańskiego. Szczególnie w Poznańskim w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych „lud” polski zaczął się usamodzielniać pod względem gospodarczym i w coraz większym stopniu także politycznym, zarówno w stosunku do własnej szlachty, jak też władz prusko-niemieckich. Zdobywanie znacznej organizacyjnej samodzielności, której można było odnotować w latach siedemdziesiątych przede wszystkim w postaci polskich organizacji chłopskich i pol-

¹⁴ Memorial prezydenta rejencji Ch. v. Tiedemanna z 6 I 1886, dotyczący „niektórych kroków prowadzących do germanizacji prowincji poznańskiej”, m.in. Akten Preuß. Min. f. Landw., Domänen u. Forsten, DZA, Rep. 87B, Nr. 9483, kopia.

skiej spółdzielczości miejskiej, było ściśle związane z równocześnie pruską polityką językową i z kulturkampfen. Zmuszały one żywioł polski do przeciwstawiania istniejącym prusko-niemieckim instytucjom własnych polskich organizacji, również na płaszczyźnie działalności społeczno-gospodarczej.

Podobnie pionierską rolę, jaką Karol Marcinkowski odegrał przy tworzeniu polskich towarzystw oświatowych, spełnił przy tworzeniu organizacji chłopskich w Poznańskim Maksymilian Jackowski. W 1864 r. Jackowski trafił do pruskiego więzienia z powodu podejrzenia o sprzyjanie powstaniu styczniowemu, jednak po zwolnieniu w 1865 r. zrezygnował z wszelkich nadziei na powstanie i zastąpił je programem świadomej swoich celów gospodarczo-społecznej organizacji narodu polskiego w Prusach. Kiedy powołane z jego inicjatywy ziemiańskie Centralne Towarzystwo Gospodarcze w lutym 1873 r. uchwaliło zakładanie własnych polskich organizacji chłopskich, powodzenie tego zamierzenia wydawało się jeszcze dość wątpliwe. Większość polskich chłopów była lojalna w stosunku do państwa pruskiego, tym bardziej że administracja pruska na wsi dotychczas generalnie nie naruszyła polskiego charakteru szkoły i Kościoła. Wskutek rozporządzenia nadprezydenta z 27 X 1873 r. o germanizacji szkolnictwa ludowego sytuacja uległa naglej zmianie. Jackowski, który w tym czasie podróżował od wsi do wsi, spotkał się z niespodziewanym odzewem. W ciągu czterech lat (do 1877 r.) udało mu się złożyć nie mniej niż 105 polskich włościańskich kółek rolniczych.¹⁵

Na ten sam okres przypada również pierwsze wyraźniejsze usamodzielnienie się w miastach polskiej spółdzielczości,

¹⁵ L. Bernhard, op. cit., s. 95.

która zaczyna wchodzić na miejsce wcześniejszych na ogół niemieckich albo partyetowych niemiecko-polskich instytucji kredytowych. W tej dziedzinie duchowny, ks. Augustyn Szamarzewski ze Środy, zyskał sobie jako prezes Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych imię „polskiego Schullze-Deiticha”. Tylko w roku 1873 r. udało mu się założyć 14 polskich spółdzielni.¹⁶ Szamarzewski, podobnie jak Jackowski, w 1864 r. należał do oskarżonych w ówczesnym berlińskim procesie Polaków. Również i on potem odwrócił się od polskiego spiskowania i zajął się zamiast tego gospodarczo-narodową działalnością reformatorską. Chłopska i mieszczańska społeczna i narodowa polska demokracja, które się wzajemnie wspomagały, wkrótce stały się nową siłą polskości, która weszła również na arenę polityczną.

Ludwig Bernhard, badający przed pierwszą wojną światową po raz pierwszy mobilizowanie się gospodarczo-społecznych sił polskich w Prusach w najrozmaitszych dziedzinach, za „wielką pomyłkę” bismarckowskiej polityki wobec Polaków¹⁷ uznał fakt, że nie zauważyła ona tych zmian i w dalszym ciągu widziała w Polakach — jeśli się tylko udało ich wyrwać spod wpływu szlachty — pokorny naród bez przywódcy.

Polityka ludnościowa i agrarna: rugowanie Polaków i ustawa kolonizacyjna 1885–1886

Chociaż Bismarck i pruscy ministrowie w latach osiemdziesiątych nie uwzględniali w wystarczającym stopniu faktu, iż polski ruch narodowy w Poznańskim i w Prusach Zachodnich zaczął się rozwijać niezależnie od przywództwa re-

¹⁶ Ibidem, s. 106.

¹⁷ Ibidem, s. 121 n.

publikańskich emigrantów oraz miejscowego ziemiaństwa, z którego składała się prawie wyłącznie polska frakcja w pruskim Landtagu, to jednak dostzegali oni wzmocnienie polskiej świadomości narodowej, ogarniające coraz szersze kręgi. Zdawali sobie sprawę, że nie zblizyli się do celów przyświecających ustawodawstwu szkolnemu i językowemu w latach siedemdziesiątych i że widoki na asymilację Polaków raczej się zmniejszyły. Do tego podejścia przyczyniła się również zarysowująca się w latach osiemdziesiątych w rosyjskiej Kongresówce i w austriackiej Galicji aktywność nowych polskich partii i grup agitacyjnych, polskich socjalistów i burżuazyjnych demokratów, po części promieniująca także na Pozańskie.

Szczególną uwagę budziła jednak rosnąca liczba ludności polskiej we wschodniej części Prus oraz spowodowana przez uprzemysłowienie migracja dziesiątków tysięcy Polaków na Górny Śląsk, do Berlina i przemysłowego okręgu Nadrenii i Westfalii. Sprawa polska wyszła poza granice Prus i zaczęła odgrywać coraz większą rolę również w świadomości ogólnoniemieckiej. Wędrówka ze wschodu na uprzemysłowiony zachód, w której w jednakowym stopniu uczestniczyli Niemcy i Polacy, chociaż na wschodzie udział Polaków był większy, tym bardziej że zasilali ich „rezewy” z Galicji i z Kongresówki, stała się czynnikiem przeciwdziałającym koncepcji państwa narodowego, któremu miała sprzyjać germanizacja. W kręgach patriotycznych zaczęto mówić i pisać o niebezpieczeństwie zalewu słowiańskością. Filozof kultury, Eduard von Hartmann, w styczniu 1885 r. skomentował w artykule opublikowanym w tygodniku „*Ge-genwart*” niebezpieczne „kurczenie się niemieckości” w wyniku procesu emancypacji wschodnich sąsiadów, któremu państwowa polityka ludnościowa na wschodzie powinna

położyć tamę.¹⁸ Myśl o „wewnętrznej kolonizacji” zaprzętała również uwagę kongresu Partii Narodowo-Liberalnej w 1885 r.¹⁹

Statystyka ludności prowincji poznańskiej z 1885 r. wykazywała dalszy przyrost ludności polskojęzycznej, podczas gdy liczba Niemców — mimo znacznego przyrostu naturalnego — w wyniku ruchów migracyjnych zmniejszała się w stosunku do roku 1880 aż o ponad 5 tys. osób (por. tabela II B).

Tabela 1. Ludność prowincji poznańskiej²⁰

A. Dane według wyznań 1815-1858				
rok spisu	ludność	ewangelicy	katolicy	Żydzi i inni
1815-1816	789 999	218 393	521 217	50 389
1825	1 031 925	289 708	677 054	65 163
1834-1837	1 139 555	336 626	729 110	73 819
1846	1 350 918	407 227	862 382	81 309
1855	1 378 515	437 494	867 051	72 455
1858	1 403 628	454 399	876 714	73 970

¹⁸ E. v. Hartmann, *Der Rückgang des Deutschtums*, „Die Gegenwart” 2 (1885). Por. także J. Mai, *Die preussisch-deutsche Polenpolitik 1885-1887*, Berlin (Ost) 1962, s. 35 n.

¹⁹ L. Bernhard, op. cit., s. 116.

²⁰ Jeśli chodzi o statystykę wyznaniową (tab. 1.A), to ok. 10% katolików należy zaliczyć do Niemców; jeśli chodzi o statystykę językową w prowincji poznańskiej (tab. 1.B), rubryka „niemiecki” zawiera przeważającą większość Żydów; w wynikach spisu 1910 należy uwzględnić, że „dwujęzyczni” (posługujący się kaszubskim lub „wasserpolsch”), to Polacy, ponieważ ich dwujęzyczność można odnieść tylko do języka codziennych kontaktów, ale nie do języka ojczystego.

B. Dane według języka 1871-1905

rok spisu	ludność	j. niemiecki	j. polski
1871	1 583 843	678 236	905 607
1875	1 606 084	688 983	917 101
1880	1 703 397	705 967	997 430
1885	1 715 881	700 594	1 015 287
1890	1 751 642	707 474	1 044 168
1895	1 828 658	727 862	1 100 796
1900	1 887 275	738 960	1 148 315
1905	1 986 637	777 518	1 209 119

(źródło: DZA PMLDF, Rep. 87 B, Nr. 9489)

Tabela 2. Wyniki spisu ludności z 1910 r. (według języka ojczystego) na polskich ziemiach Prus

A. Prowincja poznańska				
rejencja	ludność	niemiecka	polska	dwujęzyczna
rejencja poznańska	1 335 884	427 232	900 059	8 593
rejencja bydgoska	763 947	379 488	378 831	5 628
prowincja poznańska ogółem	2 099 831	806 720	1 278 890	14 221
poszczegółne miasta:				
Poznań	156 691	65 319	89 351	2 021
Bydgoszcz	57 696	46 720	9 350	1 626

B. Prowincja zachodniopruska

rejencja	ludność	niemiecka	polska	dwujęzyczna (kaszubska)
rejencja gdańska	742 619	532 620	102 182	107 719
rejencja kwidzyńska	960 855	565 323	373 773	21 729
prowincja Prusy Zachodnie	1 703 474	1 097 943	475 853	129 628
ogółem				
poszczególne miasta:				
Gdańsk	170 337	164 343	3 443	2 551
Toruń	46 227	30 505	14 889	833
Grudziądz	40 352	34 183	5 034	1 097

C. Górny Śląsk (rejencja opolska)

ludność ogółem	niemiecka	polska	dwujęzyczna
2 207 981	884 045	1 169 340	154 596

(Źródło: ibidem)

Pruski minister wyznań von Goßler zaalarmował Bismarcka 12 II 1885 r. doniesieniem, że w niektórych dotychczas większościowo niemiecko-ewangelickich gminach Poznańskiego i Prus Zachodnich w wyniku migracji Polaków z Królestwa Kongresowego i z Galicji powstały większości polskie, co wpływa również na stosunki w szkole i w kościele. Podobnie wypowiedział się w swoim sprawozdaniu minister spraw wewnętrznych von Puttkamer, stwierdzając, że we wschodniej części Prus znalazło się ponad 30 tys. „rosyjskich Pola-

ków”, pochodzących z Królestwa Kongresowego. Chodziło mu o osoby, które po części mieszkaly w Prusach już od wielu lat, a nawet dziesięcioleci, ale które dotychczas nie zostały naturalizowane.²¹ Bismarck w związku z tym polecił 22 lutego pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych przeciwdziałać „powstałemu niedobremu stanowi rzeczy” przez wydalenie znacznej liczby Polaków. Zarządzono masowe rugi, które w lipcu 1885 r. objęły również Polaków z austriackiej Galicji na Górnym Śląsku, stanowiąc niezwykle zaostrezenie pruskiej polityki wobec Polaków. Bismarck kierował się przy tym zamianem przewencyjnego przeciwdziałania elementom agitatorskim. Zastosowane środki wykraczały jednak poza ten cel, przybrały one charakter nacjonalistycznej polityki ludnościowej, zmierzającej do ilościowego osłabienia żywiołu polskiego. W piśmie Goßlera do Puttkamera z 11 III 1885 r. czytamy:

Nawet masy nie pozostające pod wpływem politycznej agitacji zakładając funkcjonowanie naszego organizmu państwowego przez polonizację naszych prowincji przygranicznych, podczas gdy naszym zadaniem jest ich germanizowanie.²²

Rugi Polaków z 1885 r. stały się ostatnio przedmiotem szczegółowych badań historycznych. Helmut Neubach streścił ich odbiór przez niemiecką opinię publiczną i ich znaczenie z punktu widzenia stosunków niemiecko-polskich w sposób następujący:

Z wielkim oburzeniem przeciwko wydaleniom wypowiadali się oprócz Polaków niemieccy katolicy, liberałowie, socjaliści i po-

²¹ Zob. także J. Mai, op. cit., s. 39 nn.

²² Ibidem, s. 41.

mniej „wrogowie Rzeszy” (Welfowie, Alzacycy, Duńczy) w prasie, parlamencie i na manifestacjach. Po interpelacji w pruskiej Izbie Deputowanych (6 V 1885), wobec której Puttkamer usprawiedliwiał posunięcia rządu powołując się na względy „bezpieczeństwa państwa” i „rozwoju kultury niemieckiej na tych ziemiach”, wystąpili oni z kolejną interpelacją w Reichstagu, który po gorących debatach (1 XII 1885, 15 i 16 I 1886) przyjął znaczną większością wniosek Windthorst, zgodnie z którym wydalenia „nie wydają się usprawiedliwione nawet pod względem zasięgu i sposobu ich przeprowadzania i nie dadzą się pogodzić z interesami obywateli Rzeszy”. Bismarck, dla którego ta uchwała Reichstagu oznaczała poważną klęskę, przedstawił w swoim wielkim wystąpieniu na temat Polski 28 I 1886 r. wydalenia jako akt obrony własnej: „Chcemy się pozbyć obcych Polaków, bo mamy dość własnych”.

Reakcja Polaków była nadspodziewanie silna. We wszystkich trzech zaborach wybuchła nienawiść przeciwko nowym Krzyżakom, i wręcz przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. Obraz rzekomo tak bardzo okrutnego pruskiego policjanta, który w środku zimy wypędza uderzeniami kolby bezbronne kobiety, dzieci i starców za granicę, został utrwalony na medalu pamiątkowym, w licznych kartkach, wierszach i ostatniej powieści Krasszewskiego (*Czarna go-dzina*), i pokutuje do dziś w historiografii.²³

Masowe rugi trwały do końca 1887 r., pojedyncze przypadki można jednak stwierdzić także w późniejszym okresie. Między 1885 a 1887 r. z Prus wydano ogółem 25 914 osób.²⁴

²³ H. Neubach, *Die Ausweisungen von Polen und Juden aus Preußen 1885-1886*, Wiesbaden 1967.

²⁴ Dokładny bilans odtworzony na podstawie akt pruskich zob. J. Mai, op. cit., Anhang II, s. 205.

Nawet jednomyślni z Bismarckiem konserwatyści, jak ambasador w Petersburgu generał von Schweinitz, uważali ze względu na negatywny oddźwięk tej akcji za granicą, iż była ona „posunięciem niemądrym i niepotrzebnie okrutnym”.²⁵

Na Bismarcku krytycy nie wywarli większego wrażenia. Przeciwnie, po porażce w Reichstagu był on zdecydowany kontynuować antypolskie posunięcia w Prusach, opierając się na konserwatywnej narodowo-liberalnej większości w pruskim Landtagu. Jeszcze w trakcie debaty na temat wydaleń Bismarck zajął się różnymi projektami daleko idącego ograniczania polskich wpływów, rozważając przy tym między innymi, „czy nie należałoby dążyć do zastosowania podobnych środków w niszczącej działalności prasy i stowarzyszeń w polskich regionach”.²⁶ Rozważania ministerstwa stanu wkrótce skupiły się jednak na zainspirowanej już w 1885 r. przez ministra rolnictwa Luciusa i ministra wyznań Goßlera koncepcji zakupu ziemi na wschodzie przez państwo w celu zmniejszenia znaczenia polskiej szlachty i jednoczesnego osiedlenia niemieckich chłopów jako „dziedzicznych dzierżawców”. Już 26 kwietnia 1886 r. została uchwalona ustawa „o wspieraniu niemieckiej kolonizacji w prowincji zachodniopruskiej i poznańskiej”. Na zakup ziemi rząd pruski przeznaczył fundusz w wysokości 100 mln marek, który do wybuchu pierwszej wojny światowej zwiększył się do 500 mln marek. Jednocześnie została powołana królewsko-pruska komisja ko-

²⁵ v. Schweinitz, *Denkwürdigkeiten des Botschafters General v. Schweinitz*, t. II, Berlin 1927, s. 313.

²⁶ Osobście przejęzany przez Bismarcka projekt listu z 11 I 1886. Por. J. Mai, op. cit., s. 103 n. Na temat refleksji Bismarcka por. także: L. Bernhard, op. cit., s. 118.

lonizacyjna, której powierzono zakup ziemi i działania kolonizacyjne.

Istotny wpływ na powstanie tej ustawy wywarł prezydent rejencji bydgoskiej Christoph von Tiedemann. W liżącym 59 stron memoriale, który przekazał 8 stycznia Bismarckowi i którego kopie po trzech dniach otrzymali również pruscy ministrowie, nakreślił on krytyczny obraz sytuacji w prowincji poznańskiej, stwierdzając na wstępie:

Trzeba przede wszystkim pozbyć się złudzeń, że istnienie możliwości zdobycia przychylności polskich miarodajnych kręgów przez ustępstwa jakiegokolwiek rodzaju [...] Polacy są pełni zrozumienia wobec świadomej swoich celów i bezwzględnej polityki; w każdym przychylnym geście władzy dopatrują się natomiast jedynie przejawów słabości [...] Polacy nie chcą pokojowego, równoprawnego współżycia z Niemcami. Chcą być albo młotem, albo kowadłem.²⁷

Tiedemann upatrywał szczególne niebezpieczeństwo w liczbowym źródle ludności polskiej, idącym w parze z jej wewnętrzną konsolidacją. Liczebny regres ludności niemieckiej spowodowany był według niego głównie przez to, że czuła się ona „obco” w polskim otoczeniu. Większość urzędników marzy o powrocie na tereny niemieckie, niemieccy właściciele ziemscy traktują swoje majątki przede wszystkim jako spekulacyjną inwestycję kapitału, niemieccy chłopci czują się uproszczeni ze względu na tradycyjną dominację szlachty, jak też rolę sejmików w Poznaniu, a niemieccy robotnicy rolni „cierpią dotkliwie” na skutek konkurencji mniej wymagających robotników polskich. Od czasów kultorkamphu — pisał

²⁷ Por. memorial Ch. v. Tiedemanna z 6 I 1886, op. cit.

Tiedemann — niemiecka administracja starała się „postawić tamę polonizmowi, jednak nie udało się jej uszczuplić jego stanu posiadania”. Rzeczywista „ofensywa” wymaga dalszych, podobnych „środków nadzwyczajnych”, takich jak rozpoczęte w 1885 r. masowe wydalenia. Zalecał w szczególności: przeniesienie wszystkich urzędników polskich (nauczycieli, sędziów itp.) z prowincji poznańskiej na niemieckie tereny Prus, wprowadzenie dodatku kresowego za służbę we wschodnich prowincjach dla urzędników niemieckich i zaliczenie przeprowadzanych w prowincji poznańskiej okresów jako lat wojny („bo faktycznie są to lata wojny”), powoływanie rekrutów polskich do służby na terenach czysto niemieckich, silniejsze wsparcie dla Kościoła ewangelickiego. Za „najważniejszy krok ku germanizacji prowincji poznańskiej” uważał on jednak „ewentualną decyzję królewskiego rządu pruskiego, by powrócić do starego flottwellowskiego systemu wykupu majątków” i rozpocząć „nasycając prowincji niemieckim żywiołem przez podział zakupionych majątków i osiedlanie niemieckich chłopów na tych parcelach”.

Nie tylko Bismarck chętnie przystał na tę propozycję, spotkała się ona także z pełnym poparciem narodowych liberalów w Prusach. Narodowo-liberalny minister finansów von Miquel sam wypowiedział się za natychmiastowym zwiększeniem funduszu kolonizacyjnego z proponowanych początkowo przez Bismarcka 10 mln marek do 100 mln marek. Również partia konserwatywna już od dawna odezła w sprawach polskich od staropruskiej zasady nieingerowania państwa w problemy narodowościowe. W czasie debaty w Landtagu nad ustawą kolonizacyjną baron von Hammerstein oświadczył, że „całkowicie uznaje prawo Niemiec do germanizacji Polski”. Najpewniejszym oparciem dla Niemiec jest niewątpliwie ich „jednorodność narodo-

wa”.²⁸ Przeciwnko głosom Centrum, liberałów i Polaków ustawa kolonizacyjna została przyjęta przez Izbę Deputowanych 7 IV 1886 r. stosunkiem głosów 214 : 120. Darennie przywódca partii Centrum, Windthorst, wskazywał na to, że ustawa wyrażnie i zgodnie z wolą rządu pruskiego skierowana przeciwko polskości iannie konstytucyjną zasadę równości i oznacza „proklamowanie nieograniczonego stanu wyjątkowego, którego w żadnym razie nie wolno tolerować”.²⁹ Półgwałtownych atakach Bismarcka na Polaków 28 stycznia polska gazeta demokratyczna „Orędownik” wychodząca w Poznaniu pisała 6 II 1886:

Wyrażenie z tej debaty jest ogromne. Ogarnęło ono wszystkie nasze warstwy do najprostszego człowieka. Nawet służący dzisiaj debatują na temat pruskiego Landtagu i księcia Bismarcka [...] Niektórym przerażona wyobraźnia podsuwa obraz polskiej wspólnoty, która znajdzie się w takiej sytuacji, w jakiej znajdują się w Niemczech socjaliści.³⁰

W tym samym czasie niemiecki konsul generalny pisał z Warszawy: „Wśród Polaków panuje tu niesłychana wściekłość, a Rosjanie cieszą się, że jesteśmy obecnie jeszcze bardziej niepopularni niż oni.”³¹

W uzasadnieniu ustawy pruskie ministerstwo stanu powoływało się na to, że „przewaga zdobywana w państwie przez narodowość polską, odmienną w języku i obyczajach od pruskiej”.

²⁸ Sten. Ber. Preuß. Abg. 1886. t. III, s. 1917. Zob. także H. Booms, *Die Deutsch-Konservative Partei. Preussischer Charakter, Reichsauffassung, Nationalbegriff*, Düsseldorf 1954, s. 114 nn.

²⁹ Sten. Ber. Preuß. Abg. 1886. t. I, s. 177.

³⁰ Cyt. za: J. Mai, op. cit., s. 122 n.

³¹ Ibidem, s. 122.

skiego sposobu życia, wymaga szeroko zakrojonych działań obronnych.”³²

Teza o obronnym charakterze pruskiej ustawy kolonizacyjnej została przejęta również w dużej mierze przez niemiecką historiografię. Była ona jednak w najlepszym razie słuszną w odniesieniu do subiektywnych odczuć, ale nie w odniesieniu do faktycznego rozwoju stosunków majątkowych w rolnictwie, o które chodziło w ustawie. Wielkie polskie majątki ziemskie w minionych dziesięcioleciach gwałtownie się przecięz skurczyły w prowincji poznańskiej. Ogólny kryzys rolnictwa na wschodzie, dla polskich ziemian tym dotkliwszy, że mogli korzystać w znacznie mniejszym stopniu z kredytów niż Niemcy, w znacznym stopniu przyczynił się do upadku polskiej szlachty do sprzedaży majątków. Między rokiem 1848 a 1878 całkowity obszar wielkich polskich majątków ziemskich (ponad 150 ha) w Poznaniu zmniejszył się z 950 tys. ha do 700 tys. ha, natomiast niemieckich wzrósł do 850 tys. ha.³³ Pruski minister rolnictwa wyraźnie przyznał na posiedzeniu Izby Deputowanych 22 lutego 1886 r., że taki ciągły wzrost niemieckiej własności ziemskiej miał miejsce, ale dodał, że proces ten nie spowodował liczbowej zmiany w składzie ludności rolniczej na korzyść Niemców. Będzie się ona mogła dokonać tylko przez zwiększenie liczby niemieckich gospodarstw chłopskich w stosunku do nadal jeszcze liczących gospodarstw polskich (dotychczasowy stosunek wynosił 400 tys. do 650 tys.). Jasno sformułowanym celem było wobec tego uzyskanie absolutnej niemieckiej większości na wsi, zarówno pod względem posiadanej ziemi, jak i liczby ludności. Trudno określić ten cel mianem akcji obronnej.

³² DZA, Rep. 87B, Nr. 9483.

³³ Ibidem, Nr. 9489.

*Brutalizacja i ideologiczne usztywnienie
polityki wilhelmińskiej w Marchii Wschodniej*

Plan wykupywania przez państwo wielkich majątków ziemskich od polskiej szlachty w Poznańskim i w Prusach Zachodnich wydawał się w 1886 r. rządowi pruskiemu wielce obiecujący. Wiedziano, że wielu polskich ziemian było mocno potrzebny finansowe tych członków „kosmopolitycznej” polskiej szlachty, którzy zaniedbywali swoje majątki, aby móc sobie pozwolić na podróz do Paryża i na prowadzenie życia towarzyskiego w Monaco i w Nicei. Faktycznie komisji kolonizacyjnej udało się już w 1886 r. wykupić 12 tys. ha przełaznie polskich majątków. Na terenach dawnych polskich posiadłości ziemskich w okolicach Gniezna i Żnina powstawały niemieckie kolonie. Miejsce posiadłości Komorowo, Czewoniewo, Świnary, Zrazim, Runowo zajęły wieś Kaisersaue, Herrenkirch, Friedrichshöhe, Hohenhain etc.³⁴ Ale Polacy również w dziedzinie polityki rolnej zaczęli bez rozgłosu przygotowywać działania obronne. Jako przeciwwagę stumilionowego pruskiego funduszu kolonizacyjnego już w lutym 1886 r. w Poznaniu założono Bank Związku Polskich Spółek Zarobkowych S.A., w listopadzie tego roku Bank Ziemski z wiekszościowymi udziałami finansowymi polskiej szlachty, którą mocno wspierali przedstawiciele tego samego stanu z Galicji uruchamiając „akcję pomocy dla Poznańskiego”. Oba banki, dysponujące początkowo tylko skromnymi środkami, stały się wkrótce obok polskich związków chłopskich powołanych do obrony ojcowizny i nowo założonych spółek parcelacyjnych, skuteczną i prężną konkurencją dla pruskiej komisji kolonizacyjnej. Między tą komisją a polskimi organizacjami prywat-

³⁴ L. Bernhard, op. cit., s. 120.

nymi przez trzy dziesięciolecia toczyła się gospodarcza wojna na podjazdowa o własność ziemską.

Również strona polska przystąpiła do podziału i parcelacji majątków ziemskich, przekształcając je w gospodarstwa chłopskie. Stało się przy tym „sprawą honoru narodowego”, że polscy ziemianie, którzy chcieli sprzedać swoje majątki albo zmniejszyć ich obszar w celu uzdrowienia prowadzonej przez siebie gospodarki, udzielali prawa pierwokupu Bankowi Ziemskiemu. Pruska komisja kolonizacyjna w coraz większym stopniu skazana była na zakup ziemi od właścicieli niemieckich, którzy ze względu na szybko rosnące ceny, ogólnie rzecz biorąc, chętniej decydowali się na sprzedaż i czuli się mniej związani ze swoimi posiadłościami niż Polacy.

Niemiecko-polskie współzawodnictwo w parcelowaniu wielkich majątków ziemskich spowodowało w Poznańskim i w Prusach Zachodnich znaczne zmiany struktury rolnictwa. Procesowi tej „rewolucji agrarnej” odpowiadała po stronie polskiej naturalna tendencja socjologiczna, wywołana przez głód ziemi wielkiej liczby ludności, dążącej do jej posiadania, natomiast po stronie niemieckiej, gdzie brak było tej szerokiej warstwy chłopstwa, chodzącego dopiero o jej stworzenie. Proces ten sprzyjał wykształcaniu się świadomości narodowej polskich chłopów i kosztem szlachty umacniał ich wpływ na arenie publicznej dzięki dobrze zorganizowanemu związkom chłopskim.

Wkrótce okazało się, że objęcie walką narodową spraw gospodarki dało Polakom możliwość o wiele szybszej emancypacji gospodarczej i społecznej, niż miałyby to miejsce w normalnych warunkach. Dotyczyło to szczególnie warstwy średniej polskich rzemieślników i kupców, którzy dotychczas z wielkim trudem zdobywali sobie pozycję rywalizując z silniejszą gospodarczo konkurencją kupców i rzemieślników nie-

mieckich i żydowskich. Podobnie jak osiągnięcia Prus-Niemiec na wschodzie w dziedzinie ducha i kultury w znacznej mierze polegały na stworzeniu podstaw ogólnego postępu oświaty, tak samo dziełem niemieckiego kupca i przedsiębiorcy było rozpowszechnianie cywilizacji materialnej poza narodowe granice. „Pionierskie osiągnięcia” gospodarcze niemieckiego mieszczaństwa na ziemiach polskich z konieczności straciły na znaczeniu w chwili, gdy życie gospodarcze zaczęło traktować w węższym ujęciu jako sprawę narodową. Natomiast takie powiązanie gospodarki z walką między narodowościami, sprzeczne z interesami gospodarczymi wiodących dotąd niemieckich kupców, rzemieślników i przemysłowców na wschodzie, bo odbierające im polską klientelę, oznaczało dla polskiego żywiołu skuteczną osłonę jego ekonomiczno-społecznego awansu i wyłączenie hamującej ten awans niemieckiej i żydowskiej konkurencji. „Obrońca przed germanizacją”, którą Polacy w latach dziewięćdziesiątych w znacznej mierze przerzucili na działalność przemysłowo-handlową, wzywając do bojkotu niemieckich towarów, prowadzona również ze znacznym powodzeniem w polityce rolnej, spowodowała rewolucjonizację ludności polskiej pod względem skutkowo narodowym jak i społecznym. Te niezamierzone skutki pruskiej polityki germanizacyjnej wywołały wśród Niemców w Poznańskiem i wśród pruskiej administracji rosnące zaniepokojenie i poczucie niepewności.

Po dymsji Bismarcka kanclerz Caprivi (1890-1894) jeszcze raz podjął krótkotrwałą próbę pozyskania względów Polaków przez szereg pojednawczych kroków. Coraz ostrzejsze w ostatnich latach rządów Bismarcka rozporządzenia germanizacyjne w szkolnictwie ludowym w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich zostały częściowo złagodzone, ponadto dano możliwość korzystania z kredytów państwowych również pol-

skim organizacjom gospodarczym. Za szczególne ustępstwo uznano wreszcie objęcie w 1892 r. archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej przez Polaka, pośła Floriana Stablowskiego, jako następcy Niemca Dindera. Ta „era pojednania” była częściowo spowodowana również względami polityki zagranicznej (zdystansowanie się wobec Rosji), przede wszystkim jednak wynikała z tego, że kanclerz von Caprivi potrzebował w Reichstagu poparcia polskiej frakcji przeciwko rosnącej sile Centrum i dlatego zmuszony był do ustępstw w zakresie problemów narodowościowych w Prusach. W większości szlachecka polska frakcja w Berlinie, tzw. „partia dworska (Hofpartei)”, kierowana przez zreńskiego Józefa Kościelskiego, który cieszył się uznaniem również Wilhelma II i rządu, przejściowo odegrała jeszcze raz ważną rolę dzięki sprzyjającym układom partynjo-politycznym. Po nowych wyborach w 1893 r. licząca 19 osób polska frakcja przy głosowaniu nad projektem ustawy wojskowej zadecydowała (wraz z głosami konserwatystów i narodowych liberałów) o przyjęciu tej ustawy mającej decydujące znaczenie dla rządu. Ale właśnie fakt, że podstawowy problem niemieckiej polityki wojskowej został rozstrzygnięty korzystnie dla rządu za pomocą polskich głosów, zmobilizował z jednej strony niemiecką opozycję narodową, z drugiej strony wywołał głośną krytykę polskiej, mieszczańskiej „ludowej” prasy w Poznańskiem, która zarzucała partii dworskiej, iż ta karała sobie zapłacić za swoją usługę w rozgrywkach partynjo-politycznych. Ze względu na te wewnętrzne konflikty Kościelski w marcu 1894 r. zrzekł się swojego mandatu. Tym samym rząd Capriviego stracił polskiego partnera w parlamentarnych przetargach. „Era pojednania” dobiegła końca.

W następnym okresie polityczne przywództwo żywiołu polskiego przejął mieszczański i chłopski ruch ludowy,

do którego przyłączyła się część prowincjonalnej szlachy. W związku z tym frakcja polska w pruskim Landtagu i w Reichstagu straciła, ogólnie rzecz biorąc, na znaczeniu. Punkt ciężkości polskiego ruchu narodowego przesunął się całkowicie na działalność różnych stowarzyszeń w samym kraju, na stowarzyszenia robotnicze i spółki zarobkowe, na organizacje „Sokoła”, kółka rolnicze i drobniomieszczańskie spółdzielnie, prócz tego przede wszystkim na prasę, której rola rosła również poza Poznańskiem. Na Górnym Śląsku szczególnie znaczenie uzyskała wychodząca w Bytomiu gazeta „Katolik”, redagowana przez polskiego „geniusza dziennikarstwa”, Adama Napierańskiego. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych uzyskała ona decydujący wpływ na rozwój samodzielnego chrześcijańskiego polskiego ruchu robotniczego, który przeciwstawiał się tam partii Centrum. Przestrzeganie ogólnych praw obywatelskich, wyrażające się w swobodzie przemysłu i życia się ludzi, w działalności prasy i stowarzyszeń, w tworzeniu spółdzielczych organizacji gospodarczych udzielających pomocy i kredytów, co w dużym stopniu przynosiło korzyści także sprawie polskiej, nie uległo wyraźnym ograniczeniom w okresie bismarckowsko-wilhelmskim. Tutaj, w dziedzinie praw obywatelskich, państwo-administracyjna polityka germanizacyjna natrafiła na swoje granice, czym okres ten wyraźnie się różnił od późniejszej totalitarnej antypolskiej polityki w czasach Hitlera. Na tym też polegały wewnętrzne hamulce i dwoistość nacjonalistycznej polityki walki z polskością przed 1914 r.

Rosnąca gospodarczo-społeczna i narodowo-polityczna aktywność Polaków stanowiła dla pruskiej polityki rosnący dyalemat. Jednak coraz wyraźniej było widoczne, że w rzeczywistości nie sprawdziła się koncepcja Bismarcka leżąca u podstaw polityki germanizacyjnej i stanowiąca o jej zastrzeżeniu,

a zwłaszcza jego przekonanie, że po pozbyciu się polskiej warstwy przywódczej będzie się miało do czynienia z politycznie bezwonną masą polskiego ludu. Mimo to rząd pruski upierał się przy kontynuacji tej polityki. Nikt już nie wierzył w asymilację żywiołu polskiego, natomiast coraz głośniej mówiono o postawieniu odpierającej go tamy. Rozpoczął się odwrót na pozycje walki narodowej, która w praktyce nie mogła już doprowadzić do politycznego rozwiązania niemiecko-polskich problemów narodowościowych. O tym, jak mgliste były perspektywy przyszłej polityki pruskiej wobec Polaków w ostatnich latach przed 1914 r., jak naciągane próby wmawiania sobie, że postępuje się we właściwy sposób, świadczy notatka w aktach ówczesnego pruskiego ministra spraw wewnętrznych von Bethmanna Hollwega z dnia 22 grudnia 1906 r.:

Jeśli za dowód nieznacznych sukcesów na wschodzie przytacza się rosnącą obcość między Niemcami i Polakami i potęgujący się opór narodowy tych ostatnich, nie uwzględniając liczby świadczących o sukcesach w polityce wspierania niemieckości, to zapomina się, że energiczne działania przeciwko Polakom pociągnęłyby za sobą jeszcze większy ich opór. Uspokojenie nie może przysiąc wcześniej, nim nie zapewni się niemieckości ostatecznej dominacji politycznej i gospodarczej. Wówczas, i dopiero wówczas, rozpocznie się proces asymilacji. Droga do tego jest jednak jeszcze daleka. I dotychczasowe wyniki naszej polityki wobec Marchii Wschodniej stanowią jedynie pierwszy krok, ale dowodzą słuszności obranej drogi, jeśli będzie się ją kontynuować bez wahania, z niezłomną wolą przez dłuższy czas.³⁵

³⁵ Wypowiedź pruskiego ministra spraw wewnętrznych v. Bethmanna Hollwega z 22 XII 1906, DZA, Rep. 87 B, Nr. 9488.

Tzw. polityka wobec pruskiej Marchii Wschodniej stała się w pewnym sensie ucieczką do przodu przed przytką rzeczywistością, polityką uprawianą na złość pod już niewiarogodnym szyldem prusko-niemieckich dokonań kolonizacyjnych. Liczne świadectwa i dokumenty wskazują na to, że rząd pruski często po prostu usiłował nie tracić twarzy, zarówno wobec Polaków, jak również wobec własnych nacjonalistycznych krytyków, których wpływy znacznie wzrosły od lat dwiędziesiątych. Niejedno niemądre, niepotrzebnie prowokujące Polaków posunięcie da się wyjaśnić presją owej „patriotycznej” opinii, której rząd pruski ulegał wbrew własnemu rozeznaniu, chcąc udowodnić, że nie cofa się przed polityką twardą ręką.

Przykładem takiego postępowania jest nowelizacja ustawy kolonizacyjnej w 1908 r., która przewidywała w określonych przypadkach zamiast wykupu również możliwość urzędowego wywłaszczenia polskich ziemian. Po trzechletnich naradach międzyministerialnych, po zastrzeżeniach wobec koncepcji wywłaszczenia zgłaszanych głównie przez pruskiego ministra sprawiedliwości i przez odpowiedni urząd Rzeszy, co doprowadziło do znacznego ograniczenia początkowych zamiarów legislacyjnych, projekt ustawy został pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia praktycznego. Przeformowano jednak tę prawie nieskuteczną ustawę, ponieważ sądzono, że nie można sobie pozwolić na wycofanie się z od dawna publicznie zapowiadanego przedsięwzięcia, którego realizacji energicznie domagał się Związek Marchii Wschodniej i inne kręgi patriotyczne. Należało przynajmniej zademonstrować własną aktywność. Wręcz rzucano się w oczy, jak często podczas obrad w pruskich ministerstwach na temat tego projektu mówiono o gotowości przejścia na siebie odpowiedzialności za energiczne kroki. Kiedy w 1907 r. jeszcze nie było pewne, czy

w pruskim Landtagu uda się pozyskać większość w głosowaniu za przyjęciem ustawy o wywłaszczeniu, minister finansów von Rheinbaben oświadczył 10 stycznia 1907 r., że nie obawia się „odprawy” ze strony Landtagu. Gdyby ten miał odzucić ustawę, to „w kołach narodowych, a zwłaszcza w prasie hakatystycznej, rozpęta się niebываła burza potępień”. Często podnoszony w Landtagu zarzut „braku konsekwencji w polityce wobec Polaków” rząd będzie mógł wówczas z pełnym uzasadnieniem „skierować pod adresem Landtagu”. A pruski minister rolnictwa uzupełnił przy późniejszej okazji tę wypowiedź stwierdzeniem, że wówczas Landtag „będzie ponosił odpowiedzialność przed historią”.³⁶

Fakt, że pruska polityka wobec Polaków data się wpłatać w nacjonalistyczne manipulowanie opinią publiczną, doprowadził również do tego, że rząd w Berlinie przy podejmowaniu decyzji w coraz większym stopniu dawał się wodzić na pasku administracji prowincji wschodnich i jej przedstawicieli. Opinie nadprezydentów Poznań, Gdańsk i Wrocławia, jak również przewodniczącego Komisji Kolonizacyjnej oraz niektórych prezydentów rejencji, w znacznej mierze określały kurs polityki rządowej w sprawach polskich. Tym samym jednak zasadnicze decyzje polityczne w znacznej mierze były podejmowane z punktu widzenia najbardziej efektywnej i skutecznej walki między narodowościami, chociaż decyzje takie z punktu widzenia Prus i Rzeszy jako całości powinny były kierować się innymi względami, a nie wąskimi, zaściankowymi interesami „Marchii Wschodniej”. Do tego dochodził jeszcze fakt, że nastroje urzędników w Po-

³⁶ Protokoły posiedzenia międzyresortowego 10 I 1907 i wypowiedź pruskiego sekretarza stanu do spraw rolnictwa, domen i lasów 20 X 1907. DZA, Rep. 87 B, Nr. 9488.

znańskim i w Prusach Zachodnich odzwierciedlały w dużym stopniu dążenia Związku Marchii Wschodniej, a część urzędników także do niego należała. Nadaniu tym wojowniczym nastrojom w Marchii Wschodniej rangi polityki rządowej szczególnie sprzyjała też okoliczność, że osoby, które w Poznańskim i w Prusach Zachodnich wykazały się wyjątkową aktywnością i energią w polityce germanizacyjnej, weszły do pruskich ministerstw w charakterze radców-referentów i ekspertów do spraw kresów wschodnich. Tym sposobem przy powstawaniu ustawy wywłaszczeniowej z 1908 r. szczególnie wpływową rolę odegrali przedstawiciele dwóch najważniejszych resortów — ówczesny radca-referent w pruskim ministerstwie finansów Alfred Hugenberg — który przedtem działał jako inicjator Niemieckiej Kasy Stanu Średniego w Poznaniu, współpracownik komisji kolonizacyjnej i współzałożyciel Związku Wszechniemieckiego — oraz nad radca rządu Friedrich von Schwerin jako odpowiedzialny referent pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, który od 1891 r. działał częściowo wspólnie z Hugenbergiem w komisji kolonizacyjnej, w latach 1896–1902 był landratem w Toruniu i również należał do Związku Wszechniemieckiego. Hugenberg, który już na przełomie wieku wystąpił na rzecz koncepcji wywłaszczenia, sam to wyrażnie sformułował w opublikowanym później liście z 13 IX 1907 r., skierowanym do swojego ówczesnego przełożonego w pruskim ministerstwie finansów, dyrektora ministerialnego Förstera:

Dzięki osobistemu zainteresowaniu naszego ministra sprawami polskimi, dzięki Pana nieugiętej postawie i jednomyślnemu współdziałaniu z Schwerinem i Wahnschaffem, opartym na tych samych przekonaniach, udało się nam doprowadzić do tego, że wszystkie

miarodajne placówki rządowe podzielią merytoryczne przekonanie, iż dalsze wywłaszczenia stanowią konieczność.³⁷

Alfred Hugenberg już kilka lat wcześniej w liście do prezydenta Związku Wszechniemieckiego z dnia 12 stycznia 1902 r. wyraził swoje głębokie ubolewanie nad tym, że pruska polityka w XIX w. w ogóle doprowadziła do takiego stanu w stosunkach z Polakami, i nakreślił obraz znacznie korzystniejszej sytuacji, gdyby „niemieccy koloniści, tak jak w średniowieczu, podlegali własnemu prawu”, a Polaków, którzy nie dawaliby się germanizować, postawiono poza prawem niemieckim. Artykuł konstytucji, gwarantujący równouprawnienie obywateli, nie może być stosowany w Marchii Wschodniej, ponieważ „albo artykuł ten, albo ochrona niemieckości jest frazesem”.³⁸

Hugenberg wyraził tym samym otwarcie poglądy, które stawały się chlebem powszednim również w obozie Związku Marchii Wschodniej: Polacy są przeciwnikami narodu niemieckiego, dlatego nie można wobec nich stosować konstytucyjnych gwarancji równouprawnienia narodowego. Takich wniosków nie wyciągano jeszcze za Wilhelma II, ale od przełomu wieków dochodziło do niebezpiecznego spychania oficjalnej polityki wobec Polaków na te właśnie tory.

Zwłaszcza za czasów sprawowania urzędu kanclerza przez Bülowa (1900–1909), który przy różnych okazjach angażował się również osobiście jako rzecznik niemieckiej misji w pruskiej Marchii Wschodniej³⁹, doszło do ponownego za-

³⁷ A. Hugenberg, *Streiflichter aus Vergangenheit und Gegenwart*, wyd. II, Berlin 1927, s. 223.

³⁸ Ibidem, zwłaszcza s. 280, 292.

³⁹ Charakterystyczny jest pod tym względem rozdz. „Ostmarkenpolitik”, Fürst v. Bülow, *Deutsche Politik*, Berlin 1916.

watyna pruska administracja nie zamierzała jednak trzymać się bez sprzeciwu granic ustalonych przez orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego. Pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych wykorzystało orzeczenie sądu z 5 X 1897 r. jako pretekst, aby już w listopadzie tego samego roku przygotować projekt ustawowego zakazu używania języka polskiego podczas wszystkich wymagających zezwolenia zgromadzeń, żeby w ten sposób „zapewnić prawo państwowego nadzoru nad takimi zgromadzeniami”.⁴³ Wszyscy nadprezydenci na wschodzie wypowiedzieli się w grudniu 1897 r. w zasadzie za uchwaleniem przesłanego im do zaopiniowania projektu ustawy. Zachodniopruski nadprezydent von Gölber oświadczył: „Przy utrzymaniu ustalonej przez Naczelny Sąd Administracyjny zasady” stowarzyszenia polskie, które już obecnie „stanowią poważne zagrożenie spokoju i bezpieczeństwa państwa”, będą mogły „kontynuować swoją wyrotową działalność z jeszcze większym powodzeniem”. Chodziłoby o to, „aby przez nowelizację co najmniej przywrócić dotychczasowy stan, innymi słowy, upoważnić władze policyjne do nieterowania jako reguły obcojęzycznych zgromadzeń, które powinny podlegać nadzorowi”. Jeszcze dalej posunął się nadprezydent prowincji poznańskiej von Wilmowitz, który zalecał rozszerzenie zakazu używania języka polskiego również na obrady polskich przedsiębiorstw gospodarczych i spółdzielczych.⁴⁴

Wyrażenie na tę postawę pruskiej administracji na wschodzie wpłynęła zaostrożona jednocześnie interpretacja języka

⁴³ Gesetzentwurf des Preuß. Innemin. und Anschreiben an die Oberpräsidenten z 3 XII 1897, *ibidem*.

⁴⁴ Sprawozdanie v. Gölbera z 23 XII 1897 i v. Wilmowitza z 18 XII 1897, *ibidem*.

państwowego, za którą opowiadał się przede wszystkim boński profesor prawa państwowego Philipp Zorn. Zorn pisał w 1902 r.:

Wszystko, co dotyczy sfery życia publicznego, państwa i wspólnot politycznych, podlega panowaniu języka niemieckiego [...] Realizacja każdego zarządzonego przez państwo nadzoru jest prawnie uwarunkowana przez stosowanie niemieckiego języka państwowego, na przykład przepisowy nadzór nad zgromadzeniami publicznymi.⁴⁵

Przeciwko takiej interpretacji inni cieszący się uznaniem znawcy prawa państwowego wysuwali ważne zastrzeżenia, przede wszystkim jednak Naczelny Sąd Administracyjny zdecydowanie trzymał się zasady wywodzącej się z liberalnej tradycji prawnej, że jeśli chodzi o podstawowe prawo wolności zgromadzeń, to władza państwowa „powinna kierować się przyjętymi nieskrępowanymi zwyczajami jednostek, a nie podporządkowywać je doraźnym potrzebom i będącym do jej dyspozycji siłom”.⁴⁶ Ponadto pruskie władze państwowe napotkały w Reichstagu silny opór partii przeciwko swoim zamiarom ustawowego zakazu stosowania języka polskiego na zebraniach. W odróżnieniu od pruskiego Landtagu, gdzie w wyniku trójklasowego prawa wyborczego SPD do 1908 r. nie była reprezentowana, w Reichstagu, do którego kompetencji należały regulacje materii prawnej związanej z działalnością stowarzyszeń na terenie całej Rzeszy, znalazła się tylko nieznaczna większość popierająca przedstawiony pod naciskiem Prus wniosek, szczególnie zwalczany przez

⁴⁵ Th. Schieder, *op. cit.*, s. 34.

⁴⁶ H. U. Wehler, *op. cit.*, s. 178.

partie Centrum i SPD. Po gwałtownych debatach doszło w końcu 19 IV 1908 r. do uchwalenia ustawy o stowarzyszeniach (dla całej Rzeszy), która w artykule 12 nakazuje używanie języka niemieckiego na wszelkich zebraniach wymagających zezwolenia władz i dopuszcza stosowanie języka polskiego tylko w tych powiatach, gdzie ponad 60% ludności posługuje się językiem polskim jako ojczystym. Nieprzejednana pruska polityka w Marchii Wschodniej została przez tę ustawę narzucona również prawu obowiązującemu w całej Rzeszy. Liberalny poseł Georg Gotheim pisał w 1909 r. w wydawanym przez Friedricha Naumanna roczniku „Patria”, że istotną rolę przy ostatecznym uchwaleniu ustawy odegrał fakt, iż rząd pruski zagroził w razie jej nieuchwalenia „przeprowadzeniem w pruskim Landtagu w najostrejszej formie” własnego pruskiego zakazu używania języka polskiego.⁴⁷

Polityka językowej germanizacji już dawno przestała odpowiadać dobrze rozumianej niemieckiej czy pruskiej racji stanu. Nowe zaostrożenia spotkały się również z bardzo niekorzystnym oddźwiękiem na arenie międzynarodowej. Rewolucyjnego rządu w Petersburgu, doprowadzającego również do rewizji polityki rusyfikacyjnej, forsowanej dotychczas w Królestwie Polskim oraz na Litwie, w prowincjach nadbałtyckich i na Ukrainie, i do większej tolerancji wobec nierosyjskich narodowości i języków. W obliczu tych zmian pruska polityka językowa musiała się wydawać szczególnie reakcyjna. Nawet Max Weber, który przez dłuższy czas całkowicie uznawał prawo Niemiec do germanizacji na wschodzie i jednocześnie dopatrywał się w nim misji cywilizacyjnej, określił w 1908 r.

⁴⁷ G. Gotheim, op. cit., s. 67.

„prusko-niemiecki przymus językowy” jako „moralnie i politycznie niemożliwy i bezsensowny”.⁴⁸

Krótko przed antypolską ustawą o stowarzyszeniach rząd pruski uchwaślił 20 III 1908 r. nową ustawę kolonizacyjną wraz ze wspomnianym już artykułem wyłączeniowym.⁴⁹ Również ta ustawa wyjątkowa, w zamysle raczej demonstracyjna i faktycznie zastosowana tylko w czterech przypadkach, stała się prawie nie zakamuflowane przyznanie się do tego, że sytuacja na pruskich kresach wschodnich rozwijała się inaczej, niż się tego spodziewano. Straty spowodowane „naturalnym” przemieszczaniem się niemieckiej ludności w Marchii Wschodniej okazały się o wiele większe niż efekty wszelkich prób państwa mających na celu umocnienie żywiołu niemieckiego. Podczas gdy Polacy w swojej działalności parcelacyjnej mieli stałe nadmiar ludności potrzebującej ziemi, pruska komisja kolonizacyjna przez wiele lat borykała się z dużymi trudnościami werbując niemieckich osadników, a ponadto musiała im więcej „oferować”. W końcu w dużej mierze zaczęła się opierać na niemieckich reemigrantach z Rosji.

Po ośmiu latach, a więc po okresie między 1896 a 1904 r., gdy zakup gruntów i działalność kolonizacyjna po raz pierwszy nabrały większego rozmachu po stronie zarówno niemieckiej jak i polskiej, bilans zmian własnościowych przedstawiał się następująco: po stronie niemieckiej w Poznańskim i w Prusach Zachodnich w wyniku działalności komisji kolonizacyjnej oraz prywatnej parcelacji powstało 24 969 nowych gospodarstw chłopskich (o wielkości przeciętnie 9 ha) na sumie 240 076 ha wykupionej ziemi, podczas gdy Polacy dys-

⁴⁸ M. Weber do F. Naumanna 26 IV 1908. Por. W. Mommsen, *Max Weber und die dt. Politik 1890-1920*, Tübingen 1959, s. 67.

⁴⁹ Preuß. Ges. Sammlung 1908, s. 29.

ponajęcy mniejszymi środkami finansowymi utworzyli 35 486 nowych gospodarstw (o wielkości przeciętnie 4,5 ha) na łącznie 1 50 524 ha ziemi. Jeśli chodzi o powierzchnię, to niemiecka własność chłopska wzrosła w porównaniu z polską, natomiast drobne gospodarstwa mniej wymagających chłopów polskich stały się liczniejsze w porównaniu z niemieckimi. Oznaczało to, że nie udało się osiągnąć jednego z głównych celów ustawy kolonizacyjnej z 1886 r. Decydującym czynnikiem, stale wpływającym na ten stan rzeczy, była przemysłowa migracja przebiegająca w odwrotnym kierunku, czyli ze wschodu na zachód, której skutków żadne wysiłki państwa nie mogły zrównoważyć, ponieważ uczestniczyła w niej w większej mierze ludność niemiecka, znajdującą się przeciętnie na wyższym stopniu rozwoju społecznego i mającą większe wymagania. Próba doprowadzenia do umocnienia pozycji zwiotu niemieckiego kosztem polskiego, którą wbrew tej rzeczywistości socjologicznej z uporem starano się realizować, miała więc siłą rzeczy coraz mniejsze szanse powodzenia. Albo odwrotnie, ogólne zaostrzenie polityki wobec Polaków od przełomu wieków było skutkiem próby osiągnięcia czegoś, co nie odpowiadało faktycznej sytuacji społecznej i demograficznej. Równolegle nasilała się propaganda domagająca się niezłomnego i twardego postępowania w Marchii Wschodniej, przedstawianego jako obowiązek narodowy. Ideologiczna i polityczna nieustępliwość i zaślepienie coraz częściej znajdowały wyraz również w urzędowych deklaracjach, na przykład w wypowiedzi kanclerza von Bilowa z 13 I 1902 na temat polityki wobec Marchii Wschodniej:

Nie bujamy przecież w obłokach, lecz twardo stąpamy po tej naszej ziemi, gdzie chodzi o to, czy się będzie młotem, czy kowadłem. Nie możemy dopuścić, by wyschły korzenie potęgi pruskiej,

by nasza narodowość [...] została zakryta i wyparta falami obcej nam narodowości. [...] Dziedzictwo historii przywiodło nas na te ziemie. Są one przesąknięte niemieckim potem i krwią, jesteśmy tu i będziemy, czy się to komuś podoba, czy nie.⁵⁰

Sądono, że brak naturalnych warunków dla niemieckiej działalności kolonizacyjnej na wschodzie uda się wyrównać przez specjalne dodatki kresowe dla urzędników i inne państwowe zachęty i subwencje, i wreszcie przez głoszenie hasel wzywających do przetrwania. Sam Wilhelm II nierzadko brał na siebie rolę głosiciela hasel narodowych. Podczas wizyty w Gnieźnie w 1905 r. nawoływał:

Ten Niemiec, który bez powodu wyzywa się swojego majątku na wschodzie, popełnia grzech przeciw ojczyźnie, bez względu na swój wiek i stan, z którego się wywodzi. Musi tu wytwać. Działanie tutaj na wschodzie jest obowiązkiem wobec ojczyzny, wobec niemieckości. I jak wartownik nie może opuścić swojego posterunku, tak Niemcom nie wolno opuścić wschodu.⁵¹

Kończąc omawianie tej sprawy, należałoby w tym kontekście powrócić do zaostrzenia polityki kolonizacyjnej. Już w wyniku nowelizacji z 10 VIII 1904 r., która uzależniała prywatną parcelację polskich majątków od zezwolenia państwa, ustawa kolonizacyjna nabrała w jeszcze większym stopniu charakteru antypolskiego ustawodawstwa wyjątkowego. Rząd pruski uzyskał tym samym daleko idące osłabienie polskiej konkurencji w procesie kolonizacji, w żadnym razie jednak nie spowodowało to w stosunkach majątkowych i ludnościowo-

⁵⁰ J. Buzek, op. cit., s. 261.

⁵¹ M. Laubert, op. cit., s. 165 n.

wych panujących w rolnictwie istotnej zmiany na korzyść żywiołu niemieckiego. Rok po uchwaleniu tej nowelizacji przewodniczący komisji kolonizacyjnej i nadprezydent prowincji poznańskiej zgodnie donosili o „spowodowanym przez walkę o ziemię między Polakami i Niemcami” dalszym wzroście cen ziemi i uwarunkowanych tym często spekulacyjnych sprzedażach, które „ze względu na godny pożałowania brak poczuć obywateli narodowego wśród żywiołu niemieckiego do tychczas stałe działały na niekorzyść Niemców”. „Aby skutecznie przeciwdziałać nastrojom sprzyjającym pozbywaniu się ziemi i emigracji wśród zasiedziałej niemieckiej ludności rolniczej”, należałoby zastosować jeszcze silniejsze środki.⁵² Tego rodzaju opinie doprowadziły w końcu do powstania planu wyposazenia Komisji Kolonizacyjnej między innymi w prawo do wywłaszczania. Żywiono bowiem nadzieję, że już sama groźba wywłaszczenia obniży cenę ziemi, co pozwoli na usunięcie „niekorzystnego stanu rzeczy”, polegającego na tym, że z jednej strony rząd jest zmuszany do ciągłego zwiększania funduszu kolonizacyjnego, aby przeciwdziałać „stałemu, rzeczywistemu albo wyimaginowanemu niebezpieczeństwu przechodzeniu niemieckiego majątku w ręce polskie”, co z drugiej strony powoduje zarazem wzrost cen i „zachęca niemieckiego właściciela do sprzedaży”.⁵³ Dyskusja nad projektem ustawy wywłaszczeniowej pokazuje, że większość pruskich ministrów i miarodajnych przedstawicieli polityki wobec Marchii Wschodniej — przejmując pod tym względem argumentację Związku Marchii Wschodniej — akceptowała zasady ustawodawstwa wyjątkowego nastawionego na

⁵² Sprawozdanie nadprezydenta prowincji poznańskiej z 25 X 1905, DZA, Rep. 87 B, Nr. 9485.

⁵³ Opinia pruskiego ministra finansów v. Rheinbarena z 28 XI 1905.

walkę nawet tam, gdzie nie odpowiadało to zasadom konstytucji. Na dowód tego zacytujemy wyjątek z protokołu międzyministerialnego posiedzenia z 9 stycznia 1907 r.:

Minister von Arnim (pruski minister rolnictwa) oświadczył, że nie jest aż tak przychylnie nastawiony do wprowadzenia prawa do wywłaszczania jak większość panów przedmówców. Przecież niewątpliwie stworzy to dwa różne rodzaje prawa, dla Polaków i Niemców [...] Uważa, że takie posunięcie z punktu widzenia prawa państwowego budzi zastrzeżenia [...]

Minister finansów von Rheinbaben: Chodzi przecież o żywotną sprawę narodu. Przecież nie było tego rodzaju zastrzeżeń przy ustawie z 10 sierpnia 1904 r., aby stworzyć tego rodzaju ustawę wyjątkową przeciwko Polakom [...]

Nadprezydent von Jagow (Poznań): Przecież kwestia prawa państwowego została wyjaśniona, cała polityka wobec Marchii Wschodniej jest polityką walki [...]

Prezydent Blomeyer (Komisja Kolonizacyjna) uważa, że podkreślone przez pana ministra rolnictwa wątpliwości z punktu widzenia prawa państwowego zostały usunięte. Od 18 lat obserwuje on walkę między narodem polskim i niemieckim i jest absolutnie przekonany, że tylko zastosowanie ostrych środków pozwoli po-myślnie prowadzić tę walkę [...]⁵⁴

Taka identyfikacja polityki państwowej z wilhelmińską polityką walki narodowej w Marchii Wschodniej, równoznaczna z budzącym zastrzeżenia podważaniem konstytucyjnej praworządności, kompromitowała koniec końców cały porządek prawny Niemiec. Już choćby z tego powodu nie mogła ona odpowiadać interesom narodu niemieckiego. Ponadto we

⁵⁴ Ibidem, nr 9488.

wschodnich prowincjach, a więc na właściwym obszarze działania nowych środków wyjątkowych, sprzyjały one znacznemu zaostrzeniu antagonizmów, a jednocześnie nie przyczyniły się w istotny sposób do osiągnięcia pożądanego celu, czyli germanizacji. Spośród około 20 tys. rodzin (liczących w sumie około 120 tys. osób), osiedlonych między rokiem 1886 a 1914 przez Komisję Kolonizacyjną w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich w charakterze właścicieli folwarków rentowych i małych parceli, tylko część pochodziła spoza tych regionów. Ale nawet ta część nie zrównoważyła jednoczesnej migracji na zachód. Aby w ogóle móc się wykazać pozytywnym bilansem zasiedlania wschodu przez Niemców, administracja pruska była zmuszona w ostatnim dziesięcioleciu przed 1914 r. do przenoszenia do Marchii Wschodniej licznych jednostek wojskowych, jak również bardzo wielu urzędników państwowych, pracowników umysłowych i robotników. Przyrost ludności niemieckiej w Poznańskiem od spisu ludności w 1905 r. zawdzięcza się, według sprawozdania nadprezydenta w prowincji poznańskiej z 1 V 1909 r., przede wszystkim „usunięciu polskiego żywiołu z wyższego i średniego szczebla urzędniczego, jak również zwiększeniu liczby Niemców w szerebach kręgach niższych urzędników oraz wśród robotników przedsiębiorstw państwowych, takich jak poczta i kolej”.⁵⁵ W prowincji poznańskiej w 1908 r. w samej administracji kołowej i pocztowej było zatrudnionych nie mniej niż 22 076 urzędników, pracowników umysłowych i robotników. Oznacza to, że do tego sektora pracowników państwowych należało (wraz z członkami rodzin) co najmniej 120 tys. osób (około 15% Niemców w Poznańskiem). Szczególnie w samym Po-

⁵⁵ Sprawozdanie nadprezydenta prowincji poznańskiej z 1 V 1909, ibidem, nr 9624.

znaniu dawało się wyraźnie zauważyć to „zurzędniczenie” ludności niemieckiej. Taki sztucznie wprowadzowany do tej prowincji żywioł niemiecki w niewielkim stopniu nadawał się do tego, aby trwale oprzeć na nim panowanie prusko-niemieckie. Krytyczna analiza statystyki zawodów w 1907 r. w prowincji poznańskiej pozwala wyciągnąć następujące wnioski:

Znaczną warstwę niemieckich konsumentów stanowią przedstawiciele wojska, rosnąca armia urzędników oraz robotnicy i pracownicy zarządu poczty i kolei. Ale nie jest ona zakorzeniona na trwale: zmiana polityki w stosunku do Polaków może ją zniszczyć z dnia na dzień, a tym samym usunąć podstawy, na których coraz większa część (niemieckich) kupców i rzemieślników budowała swoją egzystencję.⁵⁶

W porównaniu z faktyczną sytuacją w Marchii Wschodniej szetzony przez oficjalną prusko-niemiecką politykę opymizm podporządkowany celom polityki narodowościowej w coraz większym stopniu stawał się światem pozorów. Od przełomu wieków polski ruch narodowy wyszedł daleko poza granicę Poznańskiego i Prus Zachodnich, obejmując Górny Śląsk, gdzie żywioł polski stanowił przede wszystkim niższe warstwy społeczne (robotnicy przemysłowi, drobni chłopi i robotnicy rolni). Centrum, jako partia dominująca dotąd w górnośląskiej rejencji opolskiej, podczas wyborów do Reichstagu w 1907 r. straciło na rzecz polskich kandydatów 5 z 12 okręgów wyborczych. Pod względem społecznym i politycznym strona polska była bardziej dynamiczna. Natomiast

⁵⁶ F. Swart, *Deutsche und Polen in der Provinz Posen nach der Berufszählung 1907*, „Jb. f. Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft im Dt. Reich” 36 (1912), s. 871.

polityka Berlina i Poznańa kierowała się fikcją wspaniałej pozycji Niemców w Marchii Wschodniej. Zbyt często wznoszenie ogromnych, wspaniałych budowli wilhelmińskich, jak na przykład zamku w Poznaniu, mylnie brano za prawdziwe osiągnięcia cywilizacyjne. Gorliwe przygotowania do wizyt składanych przez Wilhelma II w Poznaniu miały na celu ukrycie problemów w stosunkach niemiecko-polskich przed jego cesarskim majestatem w girlandach i flagach. Maximilian Harden, mądry krytyk wilhelmińskiej polityki, tak opisywał w 1902 r. pierwszą wizytę cesarza w Poznaniu, dopatrując się głównego zła w wewnętrznym zakładaniu wilhelmińskiej polityki wobec Polaków:

Parady, defilady, odstonięcia pomników, otwieranie muzeów, bankiety, uroczyste wjazdy i odjazdy: od świtu do zmroku rozkosz dla oczu. Girlandy z liści i flagi na masztach zastaniały ponure twierdze polskości. Cesarz — tak też pisano — z zachwytem wyrażał się o mnóstwie radosnych wrażeń. A trzeciego dnia rzekł: „Znajdujemy się tutaj w wspaniałym niemieckim mieście”. Tego, że miasto Poznania jest o wiele bardziej polskie niż niemieckie, nawet najbystriejsze oko nie zdolało dostrzec podczas tych dni świętowania. — Czy urzędnicy ślubowali, że będą królowi dawać przedstawienia czy mówić mu prawdę? Jeśli nie są ślepi, to muszą przecież widzieć skutki natchnionej polityki, która zniekształca każde naturalne spojrzenie w Niemczech. Gdyby pokazano cesarzowi miasto Poznań niewystrojone, to zapytałby: Jak to się dzieje, że Polacy obecnie odmawiają mi nawet zewnętrznych oznak czci? I wtedy musiałby wystąpić człowiek nieustraszony i powiedzieć: Wobec tych ludzi postąpiono niemądrze. Przodek Waszej Cesarskiej Wysokości zapewnił ich w 1815 r., że „zostaniecie wcieleni do mojej monarchii bez konieczności wyrzeczenia się waszej narodowości”. A teraz, zamiast wzmacnienia Niemców, próbowano zrobić Niemców z Polaków,

a ponieważ ten plan się nie powiódł, to przedstawiano ich królowi jako nieposłusznych, zachwytałych buntowników. — Zgasty kolorowe światła, scena opustoszała, a stara bieda, stare klótnie trwają nadal. I ci sami urzędnicy, którzy całymi tygodniami zajęci byli inscenizacją święta z okazji manewrów, znów powinni zająć się obroną swoich rodaków przed rosnącą siłą młodej polskiej burżuazji.⁵⁷

⁵⁷ Sprawozdanie *O dniach cesarskich w Poznaniu* (2-4 IX 1902), wyciąg. Por. M. Harden, *Von Versailles nach Versailles. Ges. Aufsätze*, Dresden 1927, s. 239 nn.